

## **Czerpię z programu Al-Anon, więc rozwijam swoją duchowość**

Pamiętam jak na jednym ze spotkań Służb Krajowych Al-Anon kilka lat temu, ówczesna Przewodnicząca Grażynka, powiedziała coś w tym stylu: chcecie mieć uroczyste obchody 30-lecia Al-Anon, to sobie zorganizujcie. W pierwszej chwili sama myśl mnie przeraziła, a gdy zobaczyłam, kto się zgłosił, to moje zdumienie nie miało granic. Przecież wszystkie te osoby miały już swoje zadania związane ze służbą w Al-Anon, moim zdaniem niezwykle absorbujące czasowo, miały też swoje życie, pracę, kiedy oni to wszystko ogarną? Już na kolejnym spotkaniu Służb Krajowych Al-Anon, Komitet Organizacyjny Zlotu na 30-lecie Al-Anon przedstawił propozycję miejsca – Sielcia. Byłam pod wrażeniem prezentacji: fotografie obiektów, mapa, rozeznanie w kosztach. Myślałam sobie: Boże, oni naprawdę to robią!, takie ogromne przedsięwzięcie!, odważni ludzie, zaangażowani. Podziwiałam i obmyślałam, jak mogę pomóc. Jako Reprezentant Regionu, na każdym spotkaniu Regionu przeznaczałam czas na omówienie spraw związanych ze Zlotem, zapraszałam do współpracy, zapewniałam o swoim wsparciu, o tym, że pomogę w razie kłopotów, że pomogę w nawiązaniu kontaktów z organizatorami Zlotu. Trudne to było, bo Komitet Organizacyjny zachęcał do podejmowania inicjatywy i poddawania pomysłów, a Członkowie Al-Anon oczekiwali konkretnych zadań, a nawet, jeśli takie się pojawiały, to niewiele osób się zgłaszało. Sytuacja zmieniała się bardzo powoli, pilnowałam sama siebie, aby nie zgłaszać się do wykonania wszystkich możliwych zadań, moim zadaniem było informować, inspirować i wspierać.

Chciałam być współtwórcą miłej atmosfery, myślałam o tym, jak mogę to zrealizować. Moim pomysłem na mój udział w Zlocie w Sielcu była służba: „przynieś, wynieś, pozamiataj” i tak też starałam się postępować.

Zgłosiłam się również do poprowadzenia mityngu na Zlocie, tyle, że potem nastąpiły dla mnie bardzo trudne dni, tygodnie a nawet miesiące. By ratować się z opresji, wzmożłam swoją aktywność w mojej grupie, zgłosiłam się do prowadzenia mityngów, więcej czytałam naszej literatury, spotykałam się z przyjaciółmi, robiłam, co się dało, by oderwać się od tego, co mnie niszczyło. Na trzy tygodnie przed Zlotem, przetarło się szare, zachmurzone niebo mojej duszy, pojawiły się oczekiwane z tęsknotą promyczki spokoju, uśmiechu, zaufania Sił Wyższej, uważności na drugiego człowieka, znowu zobaczyłam, jaki piękny jest świat.

A potem w Sielcu zobaczyłam salę, na której miałam prowadzić mityng, to była ta największa sala, gdy o tym pomyślałam, zapierało mi dech w piersiach. I wtedy również pomyślałam o organizatorach Zlotu, oni też pewnie się denerwują, może czasem komuś „puszczą nerwy”, starałam się im w tym ulżyć, być pod ręką, gdyby była potrzeba coś „przynieść, wynieść, pozamiatać”, przytulić. Moja uwaga była skierowana na moje uszy i oczy, wypatrywałam i słuchałam, kto może mnie potrzebować. Miałam też przyjemność usiąść przy Bogusi z Poznania i z nią porozmawiać, a przy okazji przybić kilka pamiątkowych pieczętek. Wiele radości dało mi poszukiwanie osób, które były do czegoś potrzebne, a telefony zazwyczaj nie działały, bo był kłopot z zasięgiem.

Wszyscy, których poprosiłam o pomoc w jakiegokolwiek sprawie, chętnie pomagali. Koleżanki z mojej Grupy: Ewa, Ela i Bożenka otrzymały od Janeczki niespodziewane zadanie i ułożyły piękne bukiety z częściowo „wyczarowanych” kwiatów i dodatków. Mariusz i Gosia dodatkowo udekorowali drugą salę na mityng. Przyjaciel Bogdan z AA własnoręcznie przyszył odpadające części plakatu i pomógł zainstalować go przy ognisku.

Chciałam również roznosić „zarazek” serdeczności, uśmiechu, otwartości. W tak doborowym towarzystwie, jakim byli uczestnicy Zlotu, było to zadanie niezwykle łatwe, przyjemne i dające wiele satysfakcji.

Wszystkie te wyszukane zadania pomagały mi poradzić sobie ze strachem, jaki odczuwałam przed mityngiem, który miałam prowadzić. Dzieliłam się swoimi obawami z innymi osobami, aż trafiłam na Ryśka z AA, a on mi powiedział: wiesz, ja w takim przypadku się modłę. Niby nic wielkiego, ale zadziałało. Ja też się modliłam, jednak moja modlitwa była jak dawno niepodlany kwiatek, czułam się tak, jakby Rysiek przez to, że podzielił się swoim doświadczeniem, przyniósł mi wody dla mojego kwiatka. Ta krótka rozmowa ożywiła moje zaufanie do Siły Wyższej i mogłam skupić się na wykonaniu zadania najlepiej jak potrafię.

Goście zagraniczni to dla mnie żywa egzotyka. Pośredniczyłam pomiędzy Izą z Warszawy, która zapraszała i ustalała szczegóły pobytu gości, a Anią i Ewą z Olkusza, które zadeklarowały pomoc w tej sprawie. Nie policzę ile to wymagało od nas napisania emaili, rozmów osobistych i telefonicznych i czasem kończyło się po prostu niczym, ale byłyśmy przygotowane na różne okoliczności. Z dumą patrzyłam jak goście byli otoczeni opieką, zaopatrzeni w sprzęt, który działał!!! a obok pracujący tłumacze.

Mój podziw dla organizatorów Zlotu, dziewczyn z Regionu Radomskiego i tych wszystkich osób, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do tego, by Zlot się odbył, by była na nim atmosfera taka, jaka była, nie jest możliwy do wyrażenia zwykłymi słowami. Cisną mi się na usta określenia wielkie, do jakich nie przywykłam, a nie lubię być patetyczna, stąd moja trudność w wysłowieniu mojej wdzięczności i radości. A to wszystko praca w WOLONTARIACIE. Tym bardziej jestem pod wrażeniem, że przyjechało o wiele więcej osób niż zakładaliśmy.

Wyjeżdżałam z uczuciem spełnienia, zadowolenia i pogodnego szczęścia. To była kontynuacja mojej nauki dawania z siebie, proszenia o pomoc i przyjmowania pomocy.

*Emilka z Regionu Galicja*